

Patrzył na mnie długo, przenikliwie

– relacja Teresy Partyki-Gaj

Pierwszy w konspiracji znalazł się mój ojciec, Stanisław Partyka, który posługiwał się pseudonimem „Florek”. Później zaprzysiężona została moja mama pod pseudonimem „Kukulka” – tak jak przeżywała ją cała rodzina. W naszym domu w Ratoszynie częstym gościem był komendant placówki AK „Siemion”. Mój ojciec prowadził spółdzielnię spożywców, która była przykrywką dla działalności konspiracyjnej. Później, w 1942 roku, zostałam zaprzysiężona także ja. W Ratoszynie poznałam Michała Kotowicza, który zorganizował placówkę AK. Dopiero później się dowiedziałam, że naprawdę nazywał się Stanisław Zwoliński. Przed wojną był komendantem Policji Państwowej w Urzędowie. Mój pseudonim w konspiracji był „Kotwica”. Pamiętam przejmujący moment składania przysięgi, którą przyjął ode mnie pan Kotowicz. Później w Ratoszynie zaczęły formować się oddziały Batalionów Chłopskich. Z inicjatywy Kotowicza i pod dowództwem mojej mamy powstała Wojskowa Służba Kobiet. W naszym oddziale WSK było około dwudziestu osób, a zadaniem była pomoc na wypadek walk lub powstania. Na szkoleniach uczono nas pielęgniarstwa i obchodzenia się z bronią. Dziewczęta były też szkolone w szpitalu w Bełżycach. Ja z koleżanką Jadwigą opiekowałam się tam rannym partyzantem. Uczyliśmy się także alfabetu Morse’a.

Na początku 1944 roku na nasze tereny przybył Hieronim Dekutowski „Zapora” razem ze swoim oddziałem. Docierały do nas wieści, że przebywają w sąsiedniej wsi, na kwaterach u zaprzyjaźnionych gospodarzy. Wtedy, na Wielkanoc, powstał pomysł, żeby upieść dla nich babę świąteczną i inne smakołyki. Dostałam z koleżanką zadanie dostarczenia tych darów do oddziału „Zapory”. Furmanką przyjechałyśmy pod dom w Borowie, w którym przebywali. Komendant „Zapora” wyszedł do nas osobiście. Zameldowałyśmy, że przywoziliśmy dary świąteczne. Wówczas po raz pierwszy go zobaczyłam. „Zapora” był bardzo grzeczny i krótko z nami rozmawiał, następnie od-



Fot. ze zbiorów Teresy Partyki-Gaj

Teresa Partyka-Gaj – ur. 28 czerwca 1926 roku w Czortkowie (województwo tarnopolskie, dziś Ukraina), w 1942 roku wraz z rodziną przeniosła się do Ratoszyna na Lubelszczyznę i wkrótce została zaprzysiężona w Wojskowej Służbie Kobiet AK; ukończyła studia medyczne we Wrocławiu, jest emerytowanym neurologiem; była narzeczoną Hieronima Dekutowskiego „Zapory”

szedł i przysłał do nas swoich żołnierzy. Zapytałam gospodynię, dlaczego komendant nie przebywa w domu. Odpowiedziała, że cały czas chce być ze swoimi żołnierzami, że nie chce korzystać z zaproponowanych wygód i woli spać na słomie w stodole jak szeregowy partyzant. „Zapora” wydał mi się wtedy bardzo powściągliwy i poważny.

Kiedy w 1944 roku na Lubelszczyznę weszli Sowieci, zdecydowałam dołączyć do oddziału „Zapory”. Sanitariuszka z oddziału była w złym stanie i szukano kogoś, kto będzie mógł przejąć jej zadania. Ta sanitariuszka to była Bogna Bolak „Myszka”, która załamała się po śmierci narzeczonego, poległego pod Koźuchówką. Zapro-

wadzano mnie wieczorem na polanę pod lasem. Tam zgłosiłam się do „Zapory”. Był bardzo oficjalny. Powiedział: „Jeżeli pani chce, proszę przyjść jutro o tej samej porze. Proszę spakować najpotrzebniejsze rzeczy, jeżeli pani się trochę spóźni, to już nas tutaj nie będzie. Przyjmujemy panią do oddziału”. Bardzo się ucieszyłam. Spakowałam się, a przed wyjściem z domu mama bardzo mnie prosiła, żebym tego nie robiła. Rodzice chcieli wpłynąć na zmianę mojej decyzji, ale ja jej nie zmieniłam. Przyszłam na miejsce zbiórki i poprosił mnie do siebie „Zapora”. Powiedział, że pójdę pod komendę „Opala”. Zdradził mi, że oddział się rozwiązuje i że w tej chwili nie będę potrzebna, ale zostanę pod jego komendą. Jeżeli tylko będzie potrzeba dalszej walki, to mnie zabiorą ze sobą. To był koniec lipca 1944 roku.

Ja jednak nie dostałam się do oddziału partyzanckiego przez mojego ojca. Czeakałam na wiadomość, aż dadzą mi przydział do oddziału „Zapory”. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że w oddziale jest inna sanitariuszka. Po latach okazało się, że to mój ojciec prosił mojego bezpośredniego dowódcę, „Opala”, żeby absolutnie nie przyjmowali mnie do oddziału leśnego. Ojciec powiedział mi, że ma jedno dziecko i nie chce mnie stracić. Mój dowódca na pewno to uwzględnił. Miałam wielki żal do ojca i nigdy właściwie nie umiałam mu tego wybaczyć. Ojciec mówił, że uratował mi życie, a ja odpowiadałam, że to było moje życie i moja decyzja. Sanitariuszką w oddziale „Zapory” została Barbara Nagajewicz „Krystyna”.

W sierpniu 1944 roku wyjechałam do Lublina, aby się dostać do gimnazjum sióstr urszulanek. W Lublinie przypadkiem spotkałam „Zaporę”, który dopytywał, co się ze mną dzieje, był bardzo miły i serdeczny, ucieszył się z tego spotkania. Byłam bardzo szczęśliwa, że sam komendant interesuje się tym, co ja robię. „Zapora” ukrywał się wtedy w Lublinie. Byłam zdziwiona, że nie boi się chodzić w dzień po ulicach.

Udało mi się dostać do gimnazjum w Lublinie i nie mieszkam już w Rato-

szynie z rodzicami. Na każde święta przyjeżdżałam jednak do nich. Moja mama była nadal wtedy bardzo zaangażowana w prace konspiracyjne, wiedziała, co się dzieje na placówce i dużo mi opowiadała. Wiem, że „Zapora” ukrywał się wówczas, pod koniec 1944 roku, w Tarnobrzegu i dopiero w 1945 roku zaczął odtwarzać oddziały w Lubelskiem. Tym razem, aby walczyć z komunistami.

W okresie okupacji niemieckiej stosunek ludności do partyzantów był bardzo dobry. Akceptowali obecność oddziałów, pomagali, ukrywali żołnierzy. Nie było żadnych donosów, a nawet bardzo często partyzanci chodzili w wioskach w dzień i się nie bali. Byli uważani za bohaterów. Wszyscy, także ludność cywilna, podporządkowywali się decyzjom „Zapory” i cenili to, że jego oddział stacjonuje w ich sąsiedztwie.

Wiosną 1945 roku „Zapora” odwiedził moją mamę w Ratoszynie. Było to dla mnie wielkie przeżycie. Kiedy przyjechałam na wakacje w lecie 1945 roku, mama powiedziała mi, że „Zapora” zapowiedział wizytę w naszym domu. Pojawił się późnym wieczorem z grupą żołnierzy. Ugościliśmy ich, byliśmy uprzedzeni, więc była kolacja, poczęstunek, śpiewy. Później chłopcy się rozeszli i „Zapora” został z nami sam i długo rozmawialiśmy. Powiedział wówczas mojej mamie, że chce nawiązać współpracę i liczy na naszą pomoc. Mówił nam już wtedy, że tworzony jest WiN, i że chciałby, żeby mama się włączyła do tej nowej pracy w konspiracji. Wtedy zdradził nam też swoje prawdziwe nazwisko. Opowiedział, że jest z Tarnobrzega, że był skoczkiem z Anglii. Pytał o nasze losy, co się działo na wschodzie, jak wyglądała okupacja sowiecka. My się zgodziliśmy włączyć się do konspiracji. W czasie rozmowy zapytał

Mordercy kobiet, starców i dzieci skazani na śmierć

W ostatnich dniach toczyła się przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie rozprawa przeciwko członkom działaczom WiN, organizatorom i dowódcą terrorystyczno-dywersyjnym band działających na terenie woj. lubelskiego.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Władysław Nowicki, ps. „Słotko” — inżynier, Lubelskiego Inspektoratu WiN, Hieronim Dekutowski, ps. „Zapora” — dowódca całego ruchu bandowego w obwodzie Lublin, Stanisław Dydek, ps. „Rys” — d-ca bandy, Roman Groński, ps. „Zbik” — d-ca bandy specjalnego likwidacyjnego oddziału WiN, Tadeusz Edmund, ps. „Młot”, ps. „Zawada” — adiutant „Zapory”, d-ca bandy, Arkadiusz Wasilowski, ps. „Biał” i Tadeusz Pełakowski, ps. „Junak” — czł. bandy dywersyjnej i pełniący funkcje skrzynki kontaktowej.

Wszyscy byli członkami AK z okresu okupacji. Po wyzwoleniu wstąpili do WiN. Bandę przez nich dowodzona była postrachem całego województwa, mordowały działaczy demokracji, przedstawicieli wojska,

milicji i władz bezpieczeństwa, zalewały krwią, grabiły i paliły spokojne wsie i miasteczka Lubelszczyzny.

Instrukctorem i inspiratorem band dywersyjnych WiN w woj. lubelskim był Nowicki.

Nawiązał on kontakt z WiN bezpośrednio po wyzwoleniu. Początkowo pełnił funkcję kierownika działu propagandy obwodu lubelskiego organizacji antypaństwowej akcją wydawniczą i propagandową.

W lutym 1946 r. Nowicki został mianowany komendantem lubelskiego obwodu WiN i kierował akcją spiełkową na tym terenie, a od lipca 1946 r. awansując na inspektora lubelskiego WiN instruiował wszystkie działające w Lubelszczyźnie bandy dywersyjne. Na podstawie jego nastawienia i pod jego kierownictwem Dekutowski mjr. „Zapora”, któremu podporządkowane były wszystkie bandy — bandy WiN-owcy, graniczyły w Lubelskiem zamordowali setki ludzi, spalili i złupili dziesiątki gospodarstw wiejskich, zrównali z zi-

em kufowiskie spalisz i zoladrowala wies Menialko, torturując jej mieszkancow za ich demokratyczne przekonania i przynależność do PPR.

Inna podległa „Zaporze” banda wy mordowała 21 mieszkańcow wsi Puławy. Banda Grońskiego „Zbika” wykonała tego samego rodzaju „akcję” na wsi Huta Turzynieńska.

Rejestr ofiar szkodliwej działalności band WiN na terenie woj. lubelskiego obejmuje długie listy żołnierzy radzieckich, żołnierzy WP i KBW, funkcjonariuszy UB i MO, ORMO-woców, PPR-owców, PPS-owców, działaczy demokratycznych i społecznych. Rejestr ten notuje też liczne fakty wymordowania całych rodzin, bestialskiego zakałowania kobiet, starców i dzieci.

Banda Romana Grońskiego zamordowała we wsi Kłuszkowice 2 żołnierzy radzieckich, ta sama banda wywiozła z podległości i zamordowała 28.6.1946 r. 6 żołnierzy radzieckich i porucznika WP.

Banda „Uskoka”, działająca pod do-

Fot. AIPN

► Wycinek prasowy z 1948 roku z opisem procesu członków WiN, szkalujący działalność „Zapory” i jego żołnierzy

mnie, czy mam chłopaka. Kiedy odpowiedziałam, że nie, wtedy on odpowiedział, że też jest sam. „Zapora” siedział z nami wówczas bardzo długo. Pożegnał się koło północy i prosił, żebym go odprowadziła. Odprowadziłam go tam, gdzie czekali na niego żołnierze i pożegnaliśmy się. Czuliśmy się bardzo wyjątkowa, był taki serdeczny i bezpośredni. Był wtedy pełen optymizmu, że znowu będzie walka, że będziemy walczyć o Polskę. Był radosny, rzadko kiedy widywałam go takiego. Pocałował mnie na pożegnanie.

Zaporczycy mieli swoje kwatery w bardzo wielu domach w Ratoszynie. Kiedy jednak przyszedł Sowiet i zaczęło się robić coraz gorzej, okazało się, że nie wszyscy mieszkańcy są wobec partyzantów przy-



Fot. ze zbiorów Teresy Partyki-Gaj

► Teresa Partyka wiosną 1949 roku

jażni. Działała już propaganda komunistyczna przeciwko oddziałom, zaczęły się donosy do władz. Wobec tego żołnierze mieli wybrane, pewne miejsca. Takim miejscem był dom mojej ciotki Balbiny Zielińskiej, blisko naszego domu. Dlatego często wiedziałam, czy „Zapora” znajduje się w okolicy.

Mimo trudnej sytuacji i młodość wiejska i AK organizowała zabawy. Te zabawy urządzano także w czasie okupacji niemieckiej. Moja mama prowadziła w gimnazjum, w którym uczyła, amatorskie przedstawienia. Pamiętam, że wystawiano m.in. *Damy i huzary*. To było już w czerwcu 1946 roku. Grałam w jednej sztuce, przebrana za wiejską dziewczynę. Byłam już wówczas po maturze i przyjechałam do Ratoszyna, kiedy to „Zapora”

Fot. ze zbiorów Teresy Partyki-Gaj



poprosił mamę, żebym koniecznie przyszła tam, gdzie oni będą stacjonować, ponieważ dowiedział się, że ja gram to amatorskie przedstawienie w remizie i koniecznie chciał na nie przyjść. Ale to już były czasy, kiedy rzeczywiście było źle i niepewnie. I moja mama prosiła go, żeby nie przychodził na to przedstawienie. On nie przyszedł, ale za to my po spektaklu poszliśmy na jego kwaterę. Poprosił mnie, żebym przeszła się z nim na spacer. Kiedy już wracaliśmy, popatrzył na mnie uważnie, wyjął z kieszeni moje zdjęcie i powiedział, że stale o mnie myśli i o mnie pamięta, i że nosi przy sobie to moje zdjęcie. Zapytałam, skąd je ma, a on przyznał, że ukradł, kiedy był z pierwszą wizytą. Wtedy znowu się przekonałam, że jestem mu bardzo bliska.

W 1946 roku po wakacjach próbowałam dostać się na studia w Krakowie. Dotarłam zbyt późno, by przystąpić do egzaminów, ale pomyślałam, że skoro jestem, to kupię „Zaporę” na imieniny coś ode mnie. Kupiłam mały nóż, elegancki, do rozcinań kartek, z Matką Boską i orzełkiem. Jak tylko wróciłam, chciałam dać mu prezent. Poszłam do Ludwinowa, gdzie stacjonował oddział. Pamiętam, że gdy tam szłam, była rozświetlona droga, księżyc w pełni i bardzo łatwo trafiłam. To był ostatni dom pod lasem. Żołnierze z oddziału byli wtedy strudzeni, jakby przyszli do wsi wprost po akcji. „Zapora” był w kręgu swoich żołnierzy. Widać było, że omawiają coś ważnego. Wtedy dałam mu mój prezent, jednak nie było możliwości, żeby dłużej rozmawiać.

Dwór w Ratoszynie, w którym po zakończeniu wojny mieszkała moja mama, był miejscem, które często odwiedzali zaporczy. Najpierw mieszkaliśmy w małym domu w Ratoszynie, daleko od szosy, dlatego tam przychodzili partyzanci i dlatego tam były wszystkie zebrania WSK. W gimnazjum uczyła moja mama i tam dostała mieszkanie służbowe – pokój i kuchnię. Dwór był oddalony od głównej drogi, dookoła był duży park.

Przyjechałam do mojej mamy na ferie Bożego Narodzenia. W nocy nagle wpadło UB, walili do drzwi, mama otworzyła, kazali się nam odwrócić do ściany i robili rewizję. Szukali, gdzie są partyzanci. Powiedziałeliśmy, że nie ma żadnych partyzantów.

Kolejne moje spotkanie z „Zaporą” miało miejsce w lutym 1947 roku. Nie dostałam się na medycynę w Lublinie, ale dowiedziałam się, że otwierają stomatologię we Wrocławiu. [...] Do naszego spotkania doszło w ten sposób, że „Zapora” poprosił mamę, żeby przyszła ze mną, bo chce się ze mną zobaczyć. Bardzo interesował się, co będę robiła we Wrocławiu, moimi

studiami. Powiedziałam mu, że koniecznie chcę się dostać na medycynę. On uważał, że powinnam zostać na stomatologii, bo medycyna jest za ciężka dla kobiety. Mówił, że w tej chwili najważniejsza jest walka i zapytał mnie, czy zechciałabym na niego czekać. Powiedziałam, że oczywiście. Nasza rozmowa była bardzo bliska, mówił mi o miłości. Zapytał mnie wreszcie, czy jeżeli trzeba będzie, żeby on wybierał między mną, osobistym szczęściem a dalszą walką, to co ja o tym sądzę. Powiedziałam, że absolutnie powinien wybrać walkę i że tak będzie dobrze, jak on zadecyduje. On ucieszył się, że tak to powiedziałam, że tak myślę.

„Zapora” chciał mnie na koniec odprowadzić. Jego adiutant, [Jerzy Miatkowski] „Zawada”, powiedział, że to niebezpieczne, ale „Zapora” stwierdził, że absolutnie idzie. Wtedy „Zawada” podszedł do mnie i powiedział, że ma do mnie żal, że ja tak postępuję; że nie powinnam pozwolić, żeby dowódca był w ten sposób narażony. Na pożegnanie „Zapora” patrzył na mnie długo, przenikliwie, z poważną miną. Zapytałam, dlaczego tak patrzy. Powiedział, że musi dobrze zapamiętać moją twarz.

Wiosną 1947 roku żołnierze „Zapory” stanęli przed wyborem, czy się ujawnić, ponieważ nie mieli środków do życia. Ci, którzy się ujawnili wcześniej, byli represjonowani. Żołnierze byli więc bardzo nieufni. Kiedy [...] przyjechał [Roman Groński] „Żbik” ze swoim oddziałem, wszyscy byli bardzo przynębieni. Wtedy na ich kwaterę przyjechał Władysław Siła-Nowicki i przekonywał, że koniecznie powinni się ujawnić, że wkrótce nie będą mieli nigdzie żadnej pomocy i żadnego wsparcia. Żołnierze nie przyjęli tego dobrze, najbardziej zły był „Żbik”. Powiedział, że nie ma mowy o ujawnianiu się.

Moja mama była bardzo zaangażowana i miała bardzo szerokie kontakty. „Zapora” często przyjeżdżał do niej i opowiadał o bieżących sprawach, a mama przekazywała mnie. Opowiadał więc o swoim skoku na spadochronie, kiedy był skoczkiem z Anglii. Opowiadał również, jak próbowali przedostać się na Zachód przez Czechosłowację. „Zapora” powiedział wtedy mamie, że się boi, że będę go prosiła, żeby się ujawnił, a on absolutnie nie chciał tego zrobić. Ja nie miałam takiego zamiaru i rozumiałam, że to nie ma zupełnie sensu. „Zapora” martwił się o swoich żołnierzy i powiedział mamie, że byłby bardzo szczęśliwy, gdyby on i jego żołnierze mogli się ujawnić, na progu domu zostawić broń i nigdy więcej nie wziąć jej do ręki. Powiedział, że jeśli się ujawni, to zginie. Zwierzył się jej także, że chciałby wziąć ze mną ślub. Dopiero po kilku latach mama

przyznała mi się do tego, że „Zapora” powiedział jej, iż marzy o tym, żeby wziąć ze mną potajemnie ślub w kościele. On powiedział, że nie może mnie narażać.

Przeniosłam się na medycynę we Wrocławiu. Jak tylko zaczęły się ferie – to było lato 1947 roku – „Zapora” dał znać, że przyjedzie z całym oddziałem. Po przyjęciu poprosił mnie, żebyśmy poszli na spacer. Poszliśmy przez wieś. Dziwiłam się nawet, że nie boi się iść ze mną w biały dzień. Był serdeczny i pogodny. Poszliśmy przez pole, wreszcie zatrzymał się i powiedział, że musimy się rozstać. Wtedy mówił bardzo poważnie i tak tragicznie, że on czuje, że wszystko przepadło, że walka nie ma sensu, że nie ma wyjścia, że jest osaczony i na pewno zginie. Na moje pytanie, dlaczego chce się rozstać, powiedział, że nie chce, żeby zginęła. [...] Po tym pożegnaniu oddalił się i poszedł do lasu. Nie powiedział nam, że zamierza przedostać się na Zachód.

Ostatni raz spotkałam „Zaporę” przypadkowo na drodze we wrześniu 1947 roku. Zapytałam go, kiedy się zobaczymy. Odpowiedział, że nie wie i że nie może mi nic powiedzieć. Co się stało, dowiedziałam się później. We Wrocławiu ktoś przyniósł mi gazetę, w której przeczytałam informację, że ujęto grupę Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Chciałam wtedy przyjechać do niego, żeby się z nim zobaczyć w więzieniu, ale zatrzymano mnie prawie siłą. Nie zdawałam sobie sprawy, że mogą mnie również zamknąć. Do Wrocławia przyjechała mama i powiedziała, że robią, co mogą. Powiedziała też, że nie dopuszczają nikogo do widzeń. Nawet rodzonej siostry nie chcieli na początku dopuścić do „Zapory”. Wiem z jej relacji, że kiedy przyszedł na widzenie, miał tak zmienioną twarz, że w pierwszej chwili nie mogła go poznać, tak był torturowany.

„Zapora” na całej Lubelszczyźnie był bardzo szanowany mimo młodego wieku. Martwił się o los swoich żołnierzy. Chciał, by pamięć o partyzantach, o Żołnierzach Niezłomnych, została, żeby ludzie podjęli w przyszłości walkę z władzą komunistyczną. Myślę, że gdyby udało mu się dostać na Zachód, nadal by działał dla Polski. ■

oprac. Jakub Gołębiowski

Teresa Partyka-Gaj

Sygnatura: N-0893

Czas nagrania: ok. 150 minut

Data nagrania: 21 kwietnia 2015 roku

Archiwum Historii Mówionej BEP IPN,
Konrad Starczewski, Tomasz Sudol,
Piotr Wiejak, Maciej Żuczkowski